

Autor reportażu: **Maciej Jabłoński**,

Żołnierze Wyklęci

Jest upalny lipiec 2013 r. Wakacyjny szlak zawiódł mnie do Puław. Stoję przed pomnikiem upamiętniającym tych, o których dziś głośno, choć przez długie lata PRL-u historia o nich milczała. Nazywano ich zdrajcami, oskarżano o szpiegostwo na rzecz zachodniego wywiadu, odebrano to, co najważniejsze – honor.

Patrzę na wymowny pomnik ze znakiem Polski Walczącej i zastanawiam się, dlaczego postawiono go tutaj. I już wiem, że muszę poszukać informacji, co się tutaj wydarzyło.

Kilka godzin przed

Był wtorek, dwudziesty czwarty dzień kwietnia, rok 1945. Miejscowość Sachalin, ranek. Marian Bernacik („Orlik”) rozkazał Piotrowi Mierzwińskiemu („Wierny”), by wysłał ludzi do Żyrzynie po dwa samochody, dokładnie studebackery. Zadania podjęła się drużyna I plutonu w składzie: Stanisław Szymański („Igołka”) i Zdzisław Jarosz („Czarny”) - którzy mieli rozmawiać z Sowietami, Eugeniusz Ruta („Gryf”) - zajmujący stanowisko obserwacyjne oraz Jerzy Michalak („Świata”) – dowodzący zasadzką. Tego samego dnia, około godziny 10.00, w miejscu wskazanym przez „Orlika”, miał być zrealizowany plan. Zadanie polegało na przekonaniu sowieckich kierowców, że muszą pojechać objazdem w stronę Puław drogą prowadzącą przez las. Osoby odpowiedzialne za wykonanie rozkazu spisały się świetnie! Cała akcja przebiegła sprawnie, dwa studebackery wraz z żołnierzami Armii Czerwonej zostały rozbrojone w lesie. Niedługo potem nastąpił powrót do Sachalina.

Około godziny 14.00 „Orlik” zarządził zbiórkę, podczas której poinformował o bardzo ważnej akcji, w której mogli wziąć udział tylko ochotnicy. Na słowa jednego z poruczników, aby osoby chętne wystąpiły, zareagował cały I pluton, a za nim inni. „Świt” wybrał 36 najlepiej uzbrojonych osób i przeprowadził z nimi odprawę, przechodząc jednocześnie do meritum - zamierzano zaatakować gmach PUBP-u (Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego) w Puławach i uwolnić więźniów, którzy się tam znajdowali. Uważał, że zamach będzie bardzo trudny do zrealizowania, ponieważ, jak sam twierdził, w mieście tym znajdowało się wtedy kilka tysięcy żołnierzy sowieckich.

Atak na gmach

W pierwszym samochodzie znajdowało się 16 żołnierzy wraz z sześcioma partyzantami, którzy mieli udawać aresztantów pojmanyh przez wojsko i transportowanych do miejsca docelowego, czyli PUBP-u w Puławach. W kabinie siedział „Orlik” ubrany w mundur, który został zdobyty podczas rozbrajania samochodów z żołnierzami Armii Czerwonej.



Budynek PUBP-u w Puławach (stan obecny)

Drugim studebackerem dowodzili „Świt” wraz z „Igołką”. Mieli oni pod swoim dowództwem aż dwudziestu partyzantów. Około godziny 15.00, po przebyciu kilkunastokilometrowej trasy, obydwie wozy znalazły się w miejscowości, w której miał odbyć się zamach.

Ich celem był gmach będący siedzibą PUBP-u – dwupiętrowy budynek zabezpieczony kratami w oknach oraz ogrodzeniem przed wejściem. Samochody zaparkowały, wszyscy wraz z osobami udającymi aresztowanych wysiedli. „Igołką” rozpoczął rozmowę z oficerem NKWD, który wybiegł z budynku. Wskazał przywiezionych ludzi i wraz z nimi rozpoczął wprowadzanie więźniów do gmachu. Niestety - wróg był bardzo podejrzliwy! „Orlik”, stojący za „Igołką”, musiał go rozbroić, co wiązało się z tym, że reszta wartowników też musiała zostać usunięta. Po chwili budynek był już otoczony przez oddziały partyzantów. Na tyłach siedziby PUBP-ustanowisko zajmował Zenon Owczarski („Gzys”), który uratował sześć kobiet – zablokował wartownika, a więźniarkom kazał uciekać do lasu. Wejście do budynku stało otworem i grupa z aresztantami wraz z oddziałem „Świta” wkroczyła do środka.

Akcja zaczęła się od opanowania parteru i części pierwszej kondygnacji, lecz prawdziwym celem były piwnice, ponieważ to tam znajdował się areszt. Kazimierz Łukasik („Samopał”) udał się tam wraz z kilkoma innymi osobami. Jak opisuje to Jerzy Ślaski w swojej książce pt. „Żołnierze Wyklęci”, więźniowie byli trzymani, cytując: „w straszliwych warunkach, w ścisku, brudzie i smrodzie”. Po otwarciu drzwi do celu udało się uwolnić ludzi, którzy od razu uciekli z piwnicy. W międzyczasie sierżant Feliks Tymoszuik („Longinus”) został postrzelony w brzuch przez jednego z wrogów. Przez to Tadeusz Czajkowski („Kotwica”) musiał ubezpieczać akcję zarówno od strony koszar sowieckich, które były mu przydzielone, jak i od strony miasta, czyli terenów pierwotnie należących do „Longinusa”.

„Orlik” od razu kazał umieścić rannego w samochodzie, nie pozwolił na to, by go pozostawiono. Zarządził również ewakuację. Obydwie studebackery ruszyły w stronę Sachalina. W tym samym czasie w całym mieście rozpętała się okropna strzelanina, w której zginął Marian Sośniak („Żaba”). Został trafiony przypadkowym pociskiem, zmarł na miejscu.

Odwrót

Cel został zrealizowany, więźniowie - uwolnieni. Oddział cofał się w stronę lasu. Niestety, część straży i jeńców została w budynku. Dlaczego? Niektórzy ludzie na widok granatów bali się przebiec przez dziedziniec, co wiązało się z tym, że nie mogli dołączyć do uciekających. Na ratunek przybył porucznik „Świt” - celnym rzutem granatu zranił zastępcę szefa PUBP-u.

Sam strach nie był jedynym problemem! Ustawiony na dachu innego budynku erkaem (ręczny karabin maszynowy), który miał ochraniać ludzi w trakcie przejścia przez dziedziniec, po prostu się zaciął. Na szczęście szybko udało się usunąć problem. Straż wraz z więźniami miała wolną drogę do odwrotu.

Czas mijał powoli, a oddział znajdował się w połowie drogi do lasu. Niestety, w trakcie odwrotu sowieckie cekaemy otworzyły ogień. Dwie osoby zostały ranne. W tym czasie siedziba Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego została zaatakowana przez oddział sowiecki, co wpłynęło na niekorzyść partyzantów. Zaczęto ostrzeliwać las! Na szczęście nikomu nic się nie stało. Do Sachalina bandyci, jak określali ich sowieci i ubecy, dotarli szczęśliwie.

Bilans i upamiętnienie akcji

Uwolniono w sumie 107 więźniów, w tym 6 kobiet. W trakcie akcji poległo dwóch AK-owców: „Żaba” oraz „Longinus”. Ten ostatni zmarł na skutek odniesionych ran. Kilka osób zostało rannych. Strona wroga poniosła liczniejsze straty: zabito pięciu funkcjonariuszy UB i dwóch milicjantów, w dodatku pięć osób zostało rannych.

O teź akcji przypomina pomnik stojący w Puławach. Na kamiennym bloku skalnym w kształcie krzyża wyryto orła, a pod nim umieszczono tablicę z napisem: „W hołdzie żołnierzom AK i WiN oraz innych organizacji niepodległościowych, walczących o wolną Polskę, torturowanym i pomordowanym przez puławski Urząd Bezpieczeństwa w latach 1944-1956. *Gloria victis*”. Dzięki niemu nikt nie zapomni też o tych, którzy zapłacili życiem, aby uratować innych – o „Longinusię” i „Żabię”.

Wielu ludzi wciąż nazywa Żołnierzy Wyklętych degeneratami i bandytami, ponieważ niszczyli oni po wojnie komitety partyjne i posterunki UB, napadali na więzienia. Takie opinie wynikają z niewiedzy. Krytycy środowisk AK tak naprawdę nie rozumieją, co kierowało tymi ludźmi, którzy nie chcieli pogodzić się z nową, socjalistyczną rzeczywistością powojenną. Przede wszystkim, była to konieczność obrony Polaków i ukochanej ojczyzny przed Stalinem i „bratnią” Armią Czerwoną.

